Nr. 29.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 19 LIPCA 1907.

Wydawca: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — **Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wisłna 5.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, Plac Matejki l. 2, l-sze piętro.**

Rada państwa.

Koło polskie nie chce sejmowej reformy wyborczej. Gdzie demokracya?

Wniosek nagły socyalnych demokratów, wzywający rząd, aby przedłożył sejmom projekt powszechnego i równego prawa wyborczego, nie uzyskał większości w Izbie. Będzie miał on jednak ten doniosły skutek, że zdemaskuje i skompromituje tak zwanych „autonomistów“, a szczególnie Koło polskie. Całe Koło polskie — konserwatyści, demokraci, centrowcy, wszechpolacy — całe Koło głosowało zwartą ławą przeciw wnioskowi socyalistycznemu!

Boją się szlachcice i demokraci różnej maści prawa powszechnego do sejmu! Choć inaczej w kraju gadali, inaczej jednak wychodzi, gdy idzie o uchwałę! Stwierdzić należy przeto, że:

1) Koło polskie prowadzi politykę zacofańców, politykę reakcyjną.

2) Koło polskie nie chce zniesienia systemu kuryalnego do sejmów.

3) Rząd sprzeciwia się zniesieniu kuryj sejmowych dlatego, ponieważ Koło polskie sobie tego nie życzy. Gdyby nie rząd centralny, nie zgodziłby się sejm galicyjski nawet na piątą kuryę!

4) Demokraci w Kole polskiem — narodowi, krakowscy i nienazwani — głosują razem z konserwatystami, czyli są również przeciwnikami sejmowej reformy wyborczej, są wrogami ludu pracującego.

Tych kilka faktów należy stwierdzić w przededniu masowej walki o sejmową reformę wyborczą, która, jak huragan, ogarnie wkrótce cały nasz kraj.

I dlatego wołamy: Precz z 5 kuryą z 10 mandatami! Precz z reakcyjnem Kołem polskiem! Precz z oszustami, którzy podszywają się pod nazwę demokratów!

Obrady nad prowizoryum budżetowem

rozpoczęły się wspaniałą mową posła tow. Dra Adlera, w której przedstawił zapatrywania i żądania socyalistów co do całego szeregu najważniejszych spraw dotyczących ludu.

Z innych posłów przemawiał nadto poseł tow. Tadeusz **Reger**, który przedstawił program socyalistyczny, poczem omawiał obszernie sprawę oświaty ludowej na Śląsku. Mowca wskazuje na to, że słowiańska ludność na Ślą-

sku jest upośledzoną; na całym Śląsku jest tylko jedno czeskie i jedno polskie gimnazyum, natomiast niema żadnej słowiańskiej szkoły realnej, przemysłowej lub fachowej. Polska ludność ma tylko 247, czeska 274, zaś niemiecka 789 klas w szkołach ludowych. Stosunki te wynikają ze składu śląskiego sejmu, gdzie większość posłów jest niemiecka, mimo, iż ludność jest przeważnie słowiańską. Kwestya językowa jest często kwestyą chleba. **Wreszcie żądał mowca zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej** i podniósł, że socyaliści wogóle są za zniesieniem stałego wojska, a za uzbrojeniem ludowem.

Prowizoryum odesłano do osobnej komisyi, poczem raz jeszcze wróci pod obrady Izby.

Sprawdzanie mandatów poselskich

w komisyi legitymacyjnej jest prostą komedyą! Szlachcice na spółkę z klerykałami niemieckimi i czeskimi rozebrali pomiędzy siebie zdobyte oszustwem mandaty Koła polskiego, aby przedstawić, że są w porządku! Kruk krukowi oka nie wykole. Dość powiedzieć, że mandat Bujaka będzie sprawdzać Battaglia, który swój mandat zdobył najohydniejszemi oszustwami i gwałtami wyborczymi! Ale nasi posłowie jeszcze im narobią bigosu, gdy o tem mowa będzie w parlamencie! Nie damy żyć spokojnie oszustom i gwałcicielom!

Przymusowe krycie chałup dachówką czyli nowy sposób ogłodzenia chłopa.

Jak każdej niedzieli, zeszli się sąsiedzi po nieszporach do „Czytelni ludowej“, aby przeczytać gazetkę, dowiedzieć się, co się tam na szerokim świecie dzieje, co nasi posłowie robią w parlamencie, czy może potrzebują pomocy narodu, bo chociaż wybraliśmy kilku swoich, to przecie wrogów sprawy ludowej jest jeszcze bardzo dużo.

Skoro obszerna izba się zapełniła, wziął Jedynak do ręki „Prawo ludu“ i zaczął czytać powoli i wyraźnie, jak ksiądz ewangielię, aby wszyscy go dobrze rozumieli i słyszeli. Czytał, jak to starostowie panów na posłów mianowali, wreszcie o potrzebie powszechnego i równego prawa głosowania do sejmu.

— Jakto, odzywa się Stręk, to ja myślałem, że jak człowiek równy z panem do parlamentu, to przecie nie może być nie równy do sejmu. Równa miara wszędzie.

— Słusznie mówicie, powiada Orzech, ale gazetka coś pisze, że w sejmie ma być, jak dawniej. Przecie oni tam w wielkiem mieście lepiej wiedzą.

— Powszechne głosowanie, mówi Dudek, zdobyliśmy tylko do parlamentu, a teraz trzeba pomyśleć i o sejmie, aby tam nasi panowie nie rządzili się jak szare gęsi, bo my mamy te same obowiązki wobec kraju, co i wobec państwa, musimy więc i w kraju mieć równe prawa. Jeszcze tej jesieni będzie zwołany sejm, aby uchwalić nową ustawę wyborczą. Podobno chcą dać piątą kuryę, jak to było do parlamentu. Ale musimy raz skończyć z temi kuryami, zwołujmy zgromadzenia, poruszmy sąsiednie gminy do walki o prawa ludowe, a powszechne i równe prawo wyborcze także zdobędziemy.

— Bo też nasz sejm, powiada Dyło, jakby nie wiedział o naszej nędzy. Tutaj o mało nie przyjdzie umierać nam z głodu, a sejm jakby nic o tem nie wiedział. I żeby choć w tym sejmie nic nie robili, to możeby lepiej było, ale tam uchwalają coraz to nowe ustawy, jakby na to obrachowane, aby z chłopa ostatnią koszulę zedrzeć.

— A juści prawda, odzywa się Babicz. Tamtego roku słyszałem, że sejm uchwalił, żebyśmy nasze chałupy pokrywali dachówką, albo blachą. Że to niby strzecha się prędko zajmie i przez to tyle nieszczęścia co roku.

— To wszystko święta prawda, mówi Biela. W Ameryce to nie widać słomianych dachów, ale tam naród bogaty, a tu skąd wziąść dachówkę. Bo o słomę to było łatwiej, dobrzy ludzie zawsze trochę pomogli, ale dachówkę trzeba będzie kupić.

— Przecie dachówka na polu nie rośnie, ozwał się ktoś z kąta.

— Tyle nieszczęść na głowę biednego chłopa, ciągnie Orzech. Jednego roku grad wybije, drugiego woda zaleje, to znowu śnieg wyleży, albo ogień zabierze, a teraz to nawet chłopu chałupy nie dadzą postawić, bo dachówki nie ma za co kupić.

— Już też ci panowie to jakby przemyśliwali nad tem, żeby ten chłop jak najprędzej na dziady poszedł, krzyknął ktoś z tyłu.

— Rzeczywiście ustawę o przymusowem kryciu dachów blachą albo dachówką, jeszcze przed dwoma laty uchwalił sejm, wywodził Dudek, a właśnie tego roku zatwierdził ją cesarz, a więc jeszcze tego roku ustawa ta wejdzie w życie i będzie obowiązywać. Wiecie wszyscy, że w naszym kraju co roku prawie w każdej wsi ogień niszczy dobytek włościan. Tę straszną klęskę należało w jakiś sposób usunąć. Posłowie prawdziwie ludowi dopominali się, aby zaprowadzić powszechną asekuracyę, jak to jest w innych państwach. — Opłata takiej asekuracyi niewiele by kosztowała,

bo wszyscy musieliby ją opłacać, a wtedy każdy miałby spokojny dach nad głową, bez wielkich ciężarów.

Gdyby już kogo to nieszczęście spotkało, żeby się spalił, to miałby się za co odbudować. A nie tak jak teraz, co musi się zapożyczać i rachować na litościwe serce sąsiadów. Ale panowie nasi nie chcą dopuścić do tego, boby stracili dochody z Floryanki krakowskiej i zamiast powszechnej asekuracyi uchwalili przymusowe krycie domów dachówką. Jak się teraz chłopie spalisz, będziesz musiał mieć pieniądze na dachówkę, bo ustawa powiada, że wszystkie nowe budynki mają być pokryte dachówką albo blachą. Wolne od tego pokrycia są tylko budynki przeznaczone na przechowanie zboża i siana, jeżeli są oddalone o 200 metrów od zabudowań mieszkalnych. Ustawa sama jest bardzo ładna, ale tylko tam może być zaprowadzona, gdzie ludność ma się dobrze. My byśmy wszyscy murowali domy, gdybyśmy mieli za co. Ustawa ta dla innych dobra, dla nas jest klęską. Wprawdzie sejm uchwalił fundusz na udzielanie pożyczek bezprocentowych i na zakładanie fabryk dachówek przez wydział powiatowy, któryby tanio dachówkę sprzedawał. Ale my wiemy, jaka to jest gospodarka wydziałów powiatowych, my wiemy, że tam uczciwy chłop nic nie wskóra, podobnie, jak niema dostępu do sejmu sprawa ludowa. Jeżeli więc tak sejm jak wydział powiatowy ma zarządzać naszym ciężko zapracowanym groszem, to chcemy mieć kontrolę nad tą gospodarką, musimy tam wysłać naszych zastępców, aby oni tam naszego majątku strzegli. Stać się to może dopiero wtedy, skoro zdobędziemy powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu i do rad powiatowych.

Ponieważ już dobrze się zciemniło, przeto wszyscy wśród ożywionej rozmowy rozeszli się do domów.

J. S.

Wyzysk i strejki robotników polskich w Danii.

Dziesiątki tysięcy ludu naszego wędruje rok w rok na Saksy i do Danii za zarobkiem. — Jadą, bo muszą. Ale tam w obczyźnie nie doznają owi tułacze słodkiego żywota. Wyzysk i poniewierka, to ich chleb codzienny!

W ostatnim czasie zdarza się coraz częściej, że robotnicy polscy, sprowadzeni przez duńskich obszarników, przypominają sobie, że są także ludźmi, więc aby ujść bezwstydnemu wyzyskowi, porzucają pracę i uciekają w jakąbądź stronę. O strejku i organizacyi nie mają zwykle pojęcia, ale wspólny niedostatek zmusza ich do solidarnego wystąpienia. Ponieważ w miejscowości, w której pracowali, nie mogli wskutek braku pracy pozostać, więc udają się ze swoją chudobą w drogę i wędrują, dopóki nowej pracy nie znajdą.

Stolica kraju Kopenhaga, musiała niedawno 28 polskich robotników i robotnic przez kilka tygodni żywić. Uciekli oni jednemu właścicielowi cegielni w prowincyi Seeland. Z początkiem zeszłego miesiąca znaleźli pracę w majątkach w innej części kraju, a zarząd miasta Kopenhagi, składający się głównie z socyalistów i demokratów, zaopatrzył ich jeszcze w potrzebną żywność. W gościnę miasta przybyło teraz znowu 36 takich tułaczy, między którymi znajdują się małoletni chłopcy. Po 12-godzinnej wędrówce, w deszczu i słocie, przybyli przemoknięci i wygłodzeni do Kopenhagi, gdzie znaleźli przytułek w domu roboczym. Pragną oni wyjechać do swych rodzinnych stron w Poznańskiem. Właściciel cegielni w Jansen nie wydał im papierów, a na dobitkę zaskarżył do sądu o oszukaństwo, ale — jak sam sędzia zawyrokował — zupełnie bezpodstawnie! Biedacy dostali od policyi środki, by mogli się w strony rodzinne udać.

Tymczasem zarząd duńskich związków zawodowych zajął się sprawą robotników polskich i zbadał ich stosunki robocze. Badania obejmują 64 majątki i cegielnie, zatrudniające 834 Polaków, mianowicie 317 mężczyzn, 510 kobiet i 7 dzieci. Umowy robocze zawierają dużo przepisów, z góry obliczonych na pokrzywdzenie robotników polskich, którzy wystawieni są na tem większy wyzysk, że nie władają językiem duńskim. Silni, dorośli robotnicy zarabiają po półtorej korony, zaś kobiety i dzieci po jednej koronie na dzień. Czas pracy z wykluczeniem każdej przerwy wynosi 10 do 12 godzin. Mieszkania są nędzne, często gorsze jak chlewy dla świń. Bez czynnej poniewierki również się nie obywa. Na jednym majątku obito dwie kobiety polskie i zamknięto je w smrodliwym chlewie, ponieważ nazbierały sobie niedojrzałego owocu. „Social-Demokraten“, główny organ socyalistów duńskich, radzi robotnikom polskim, aby do Danii nie przybywali, ponieważ dostają się najczęściej w ręce hyen ludzkich, a od policyi nie mogą się żadnej pomocy spodziewać.

Baczność wychodźcy!

Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza: Wedle angielskich ustaw emigracyjnych z r. 1905 wolno obcokrajowcom, t. z. międzypokładowej kategoryi, przybywającym na okrętach, przeznaczonych do przewozu emigrantów, wylądowywać w pewnych tylko portach Zjednoczonych królestw Anglii i Irlandyi i to jedynie za osobnem pozwoleniem. Za okręt imigracyjny uważa się każdy okręt, który przywozi do Anglii więcej, niż 20 międzypokładowych pasażerów. Portami, w których wylądowywać im wolno, są: Cardiff, Dover, Folkestone, Grangemouth, Grimsby, Harwich, Hull, Leith, Liverpool, Londyn (Queensborough), Newhaven, Southampton, Newcastle, Nortschields i South Shields. W portach tych urzędują komisarze emigracyjni i inspektorzy sanitarni. Pozwolenia na wylądowanie udziela komisarz imigracyjny na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych przez niego wspólnie z inspektorem sanitarnym. Przeciwko odmówieniu pozwolenia może wychodźca apelować do urzędu imigracyjnego, znajdującego się w porcie.

Niepożądanym wychodźcom nie może komisarz imigracyjny udzielić pozwolenia na wylądowanie. Za takich zaś uważani będą: 1) wychodźcy, którzy nie mogą wykazać, iż posiadają lub nabyć mogą środki dla utrzymania siebie i rodziny; 2) obłąkani lub idyoci, jakoteż osoby, które skutkiem choroby lub ułomności fizycznej prawdopodobnie musiałyby stać się ciężarem dobroczynności publicznej, lub w inny sposób szkodę przyniosłyby ogółowi; 3) osoby, które w obcem, a z Anglią przez traktat ekstradycyjny związanem państwie skazane zostały za zbrodnię polityczną, która na mocy ustawy z r. 1870 pociąga za sobą ekstradycyę; 4) osoby, które już raz na podstawie ustawy emigracyjnej wydalone zostały z Anglii. Posiadanie 5 funtów szterl. (120 koron) jako fundusz emigranta i po 2 funty szterl. (48 kor.) od każdej z osób jego otoczenia uważa się za wystarczające. Czy emigrantowi, który tych zasobów pieniężnych nie posiada, ma być dozwolone wylądowanie lub nie, rozstrzyga wedle własnego uznania po przeprowadzeniu dochodzeń komisarz imigracyjny. Komisarz zbadać w tym kierunku winien przedewszystkiem, jakimi środkami rozporządza emigrant, aby zarobić na utrzymanie, czy jest on rękodzielnikiem, lub też ma do rozporządzenia inny sposób zarobkowania.

Ustawa ta nie ma zastosowania do emigrantów, którzy wykażą, iż w Anglii chcą wylądować jedynie w tym celu, by ile możności jak najrychlej udać się w dalszą drogę, do ostatecznego celu swej podróży, leżącego poza granicami Anglii.

Chleb drożeje!

Dla ludu pracującego nadchodzą znowu ciężkie czasy, bo ceny zboża idą obecnie szybko w górę.

Ceny żyta i pszenicy, jakie w maju na rynkach zbożowych żądano, były nader wysokie. Od roku 1891 do 1892, kiedy z powodu nieurodzaju panował ogólny brak zboża, nie płacono jeszcze tak wysokich cen. W sierpniu zeszłego roku płacono na berlińskim targu zbożowym 175 marek 30 fenigów za tonę pszenicy (tona znaczy tyle co 1000 kilo). Przed dwoma laty, w maju 1905 roku, kiedy lichwiarska taryfa cłowa jeszcze nie obowiązywała, kosztowała tona pszenicy 175 marek. Teraz atoli, w ubiegłym miesiącu, kosztowała tona pszenicy 200 marek, w niektórych dniach nawet przeszło 200 marek. Na targu wiedeńskim kosztuje obecnie **50** kg. pszenicy **11** koron, to znaczy tona **220** koron. Obniżenia cen tak prędko nie można się spodziewać. Albowiem przyczyny drożyzny zboża nie dadzą się w jednym dniu usunąć. Przedewszystkiem lichwiarska taryfa cłowa, uchwalona przez parlament a zwalczana przez socyalistów, winną jest obecnej drożyźnie, dalej liche widoki na żniwa zbożowe w kraju i zagranicą.

Naprzykład na targach zbożowych w Ameryce nastąpiła niezwykła i bardzo wielka podwyżka cen zboża, co dało się odczuć także bardzo dotkliwie na targach zbożowych w Europie. Doniesienia urzędowe o stanie zasiewów, jakie ogłoszono w Nowym Jorku, przewidują bardzo niekorzystny wynik żniw w Ameryce i wskutek tego powstał wielki popłoch na targach zbożowych amerykańskich. Według obliczeń, żniwo tegoroczne przyniesie 90 milionów buszli (buszel około 36 litrów) zboża mniej, niż w roku poprzednim. Tak samo w innych krajach zapowiada się powszechna drożyzna zboża, np. na Węgrzech, w Rumunii, Bułgaryi, Indyi i Rosyi. Są to smutne widoki na przyszłość!

Stwierdzamy jeszcze, że ceny żyta ogromnie się podwyższyły. Na targu berlińskim płacono za tonę żyta:

najwyższa cena w roku	1904	. .	148·50 m.
„ „ w sierpniu	1906	. .	156·25 „
cena w dniu 1 stycznia	1907	. .	166·25 „
„ „ „ 15 lutego	1907	. .	177·50 „
„ „ „ 8 maja	1907	. .	190·75 „
„ „ „ 10 maja	1907	. .	194·50 „

Od r. 1891 do 1892, kiedy panowała powszechna drożyzna zboża, wyższych cen jeszcze nie było.

Słusznie też obawiać się należy, iż dla ludu pracującego nastaną głodowe czasy. A komu to zawdzięczyć możemy? Centrowcom, konserwatystom, Kołu polskiemu, którzy uchwaliwszy lichwiarską taryfę cłową, opodatkowali robotnikowi każdy kęs chleba.

Walka o prawo wyborcze dla kobiet.



Kobiety socyalistki — wybrane do sejmu finlandzkiego.

Kto lat temu kilkanaście odważył się twierdzić, że kobietom należą się na równi z mężczyznami te same prawa — tego wyśmiano i wydrwiono, zwymyślano od „socyalistów“ i „burzycieli domowego ogniska“. W zakutych klerykalizmem i ciemnotą pałkach burżuazyjnych brzuchaczy kobieta miała być wiecznie przykutą do kuchni niewolnicą, piorącą dla „pana i męża“ brudne koszule, oraz maszyną, która przeciętnie co dwa lata miała obowiązek wydawać na świat małego Kapuścińskiego lub Głupkiewicza! — Kobieta, która z domów mieszczańskich szła na uniwersytet, albo chłopka, która zamiast stać ze sąsiadką „na przełazie“ i obmawiać pół wsi — wzięłaby gazetkę do ręki albo książeczkę — była celem pośmiewiska i drwin!

I tak było długie lata! Ale „duch — wieczny rewolucyonista“, szedł śmiało naprzód w zwycięskim pochodzie i z trudem i mozołem torował sobie drogę — wiodąc zastępy kobiet do światła, do wolności.

Ten ruch, podobnie jak każda słuszna i sprawiedliwa sprawa, natrafiał i dziś jeszcze napotyka na wielkie trudności, wśród rządzących warstw, ale przecież zdobywa krok za krokiem coraz to nowe światy, gdzie wprowadza kobietę mądrą, wykształconą, stojącą godnie ramię w ramię obok pracownika-mężczyzny!

Od szeregu lat kobiety dobijały się o przyznanie im także praw politycznych na równi z mężczyznami, to znaczy, aby mogły być wybierane i wybierać swych przedstawicieli do gminy, sejmu i rady państwa.

Galicya nie pozostała w tyle za innymi krajami. I u nas, szczególniej w szeregach partyi socyalistycznej, ruch wśród kobiet za zdobyciem praw politycznych datuje się od dość dawna. Odbyły się szeregi zgromadzeń i odczytów, na których występowały kobiety jako samoistne referentki. Towarzyszka Marya Kaczanowska, oraz panie Bujwidowa i Turzyma były u nas pierwszemi przodowniczkami tego ruchu.

W innych krajach, gdzie oświata stoi bardzo wysoko, gdzie cały naród umie czytać i pisać, a kobiety nie ustępują w niczem mężczyznom, mogą się już kobiety poszczycić zdobyciem praw wyborczych do sejmów.

Pierwszym krajem w Europie, gdzie kobiety wybrano do sejmu na posłów jest Finlandya. Kraj należący pod panowanie rosyjskie, ale cieszący się pewnemi swobodami. Otóż do sejmu finlandzkiego wybrano przy ostatnich wyborach 19 kobiet.

Ponieważ partya socyalistyczna zawsze i wszędzie idzie na czele postępu i pierwsza staje do walki, gdy idzie o zdobycie swobód ludowi — jest przeto rzeczą naturalną, że wśród tych kobiet-posłów jest aż dziewięć socyalistek! Portrety ich podajemy na początku tego artykułu.

Tu zaś w krótkości powiemy, czem która z nich jest. I tak: Mina Sillenpää, urodzona w r. 1866; przewodnicząca związku służących i założycielka jego, redaktorka „Gazety służących" dawniej, obecnie noszącej tytuł „Robotnica". — Marya Laine: urodzona w roku 1868; znana z przemówień agitacyjnych żona robotnika; przewodnicząca w sekcyi kobiecej Związku robotniczego. — Sandra Reinholdson, urodzona w roku 1873, szwaczka z Helsingforsu; zajmuje się odczytami i organizacyą fachowych związków kobiecych. — Hilja Pärssinen, urodzona w r. 1876; literatka i poetka, nauczycielka szkoły ludowej w Wyborgu; przewodnicząca w zarządzie socyalno-demokratycznego Związku kobiecego. — Jenny Kilpiäinen, urodzona w roku 1882; robotnica, sekretarka socyalno-demokratycznego Związku kobiecego. — Anna Huotari, urodzona w roku 1868, literatka. — Mimmi Kanerwo, urodzona w r. 1870; znana mówczyni i agitatorka, żona rzemieślnika w Helsingforsie. — Ida Aalle, urodzona w roku 1875; czynna bardzo jako agitatorka partyi; jedna z pierwszych, które pracowały gorliwie nad uświadamianiem robotnic.

W jednem z pism finlandzkich znajdujemy ciekawy opis o udziale kobiet w głosowaniu: Między innemi czytamy tam: „Nie było wątpliwości, że zorganizowane robotnice stawią się w komplecie, ale w najśmielszych przypuszczeniach nie można było oczekiwać tak licznego udziału kobiet z ludu, obywatelek wiejskich i pań z miast. W jednym z wiejskich okręgów wyborczych stwierdzono, że z osób, mających prawo głosu, tylko 3 nie stawiły się, 1 kobieta i 2 mężczyzn, i to z powodu bardzo znacznej odległości miejsca swego zamieszkania. A nie był to okręg wyjątkowy. W Helsingforsie kaleka z zakładu dla starców, kazała się przynieść do lokalu wyborczego, ażeby swój głos oddać. Zrozumiano w dniu wyborów, że zarówno na mężczyznach, jak i na kobietach spoczywa odpowiedzialność za losy narodu".

W tych zaś dniach po Finlandyi, Norwegia, świeżo wyodrębniona z Unii skandynawskiej, powołała kobietę do urn wyborczych, nadając jej prawo czynne i bierne. Storting (sejm) norweski w tych dniach uchwalił stosowne prawo i odtąd kobiety norweskie, liczące najmniej 25 lat wieku i posiadające rocznego dochodu 300 koron (około 150 rubli) we wsiach i 400 koron w miastach, stają się wyborczyniami i mogą zostać posłami. Oprócz tego ustawa orzeka, iż nie jest obowiązkowe, aby oznaczony powyżej dochód roczny był wynikiem własnej pracy kobiety. Dość jest, aby taki dochód miał jej mąż. Ponieważ zaś dochód roczny 300—400 koron stanowi minimum dochodu rocznego mężczyzny w Norwegii, przeto wszystkie niemal kobiety zamężne norweskie uzyskują prawa polityczne. Oparto się przytem na zasadzie, że kobieta zamężna i gospodyni domu „przykłada się do utrzymania rodziny nakładem pracy, za którą nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia". Ogólna liczba kobiet, które czynią zadość tym wymaganiom, wynosi w Norwegii około 300 tysięcy. Mimo tej stosunkowo wysokiej liczby uprawnionych — odebrano około 200 tysiącom kobiet prawo wyborcze. Wykluczono mianowicie służące w miastach i na wsi oraz wyrobnice, albowiem one nie zarabiają tyle, ile ustawa wymaga! Tak zawsze biednemu wiatr w oczy wieje i wszędzie musi być pokrzywdzonym!

W ten sposób równouprawnienie polityczne zdobyły dotychczas kobiety w Finlandyi i Norwegii, a nadto w Stanach Zjednoczonych australskich i w niektórych Stanach Unii amerykańskiej (przeważnie prawo wyborcze czynne). Anglia wobec nieustających ataków „sufrażystek" (tj. kobiet dobijających się prawa głosowania) — zajmuje wciąż stanowisko odporne.

Kiedyż i u nas ten ruch tak spotężnieje, aby i nasze kobiety poszły do urny? Dużo zdaje się wody jeszcze w Wiśle upłynie! Zadługo kobiety siedziały pod klerykalną sutanną — i teraz razi ich ociemniałe oczy — światło prawdy i swobody!

Ze świata.

Córka robotnika królową belgijską. Król Leopold belgijski zamierza poślubić baronową Waughan, ażeby jej małego syna uczynić następcą tronu. Stosunek króla do Waughan omawianym był już od dłuższego czasu w Brukseli. Baronowa Waughan jest wdową po robotniku i z pierwszego małżeństwa ma syna, który jest posłem socyalno-demokratycznym. Baronowa Waughan jest już zresztą żoną króla, gdyż ślub kościelny już się odbył. Ustawy belgijskie wymagają jednakże dopełnienia ceremonii w cywilnym urzędzie. — Tej cywilnej ceremonii chce obecnie król Leopold dopełnić. Baronowa Waughan zostałaby więc królową, gdyż belgijskie ustawy nie znają małżeństwa morganatycznego króla.

Konie na emeryturze. Władze naczelne stanu New York uchwaliły, żeby konie, które pracowały przy miejskich robotach, były żywione (nie zabijane) do śmierci na koszt gminy, gdy już pracować nie mogą! Starych, steranych przy pracy robotników każą truć. Gdy się robotnicy upominają o zaopatrzenie na starość — to szydzą z nich, albo do nich strzelają. Z końmi są wspaniałomyślni prawodawcy. Albo może konie na czterech nogach są mądrzejsze i więcej wymagające od koni na dwóch nogach?

Złodziejskie sztuczki biurokratów portugalskich. Z Lizbony donoszą: Prasa opozycyjna odkryła nadzwyczajne nadużycia wśród wysokich urzędników portugalskich. I tak pewien dyplomata został mianowany przed kilku laty posłem w Chinach, ale tam się wcale nie udał. Pozostał on w Portugalii i pobierał pensyę poselską w wysokości 160 tysięcy 600 koron rocznie, a oprócz tego 130 tysięcy koron jako wysoki urzędnik w kraju. Tak samo zupełnie postąpił sobie pewien dyplomata, który został mianowany posłem w Japonii i wcale tam nie pojechał, a pensyę pobierał. Przed kilku laty zmarł pewien wysoki urzędnik, a rodzina zataiła jego śmierć i pobierała pensyę jak za jego życia. Prawie tak, jak w Rosyi — taki też będzie koniec.

Bunt chłopów w Rumunii. Z Mołdawii donoszą, że w wielu miejscowościach przyszło do nowych rozruchów chłopskich. Do miejsc niepokojów wysłano 4 bataliony strzelców. Chłopi nie chcą pracować na łanach dworskich. Powodem niezadowolenia ma być okoliczność, że od ostatnich krwawych rozruchów, parlament rumuński nie powziął wcale żadnych uchwał na korzyść chłopów.

Na Saksach sami sobie sprawiedliwość wymierzają! Z Hanowerskiego podają niemieckie pisma burżuazyjne następującą wiadomość: „Robotnicy polscy w Obergu napadli rzekomo w liczbie 40 na właściciela dóbr Lessmanna i znieważyli go czynnie, tak, że musiał ratować się ucieczką. Policya aresztowała 4 robotników. Po odejściu żandarmów robotnicy powrócili ponownie i oblegali podobno dom Lessmanna, a przybyłych z odsieczą żandarmów ścigali rzekomo aż do miasteczka Peine. Tam policyanci z żandarmami dobyli pałaszy i zmusili robotników do rozejścia się“. Dobrze się nie musiało dziać tam, gdy wytrzymać już dłużej nie mogli!

Strejk rolny koło Kalisza w Królestwie. Strejk rolny ogarnął wszystkie folwarki leśmierskie. Robotnicy, żądając podwyżki płacy we wszystkich folwarkach, należących do Leśmierza, nie stanęli do pracy. Administrator dóbr nie zgodził się na żądania robotników. Sprowadzono z Ozorkowa do Leśmierza oddział kawaleryi. Uwięziono około 50 włościan i odprowadzono ich do więzienia w Łęczycach. Szlachta ma zawsze i wszędzie w odpowiedzi na najsłuszniejsze żądania tylko wojsko i więzienie! — Wszędzie jednacy!

Świnia świnią zostanie, czyli dygnitarz rosyjski w podróży. Jeden z wysokich urzędników rosyjskich, rzeczywisty radca stanu Szaniawskij, którego rząd wysłał w ważnej misyi do Paryża, został aresztowany w Berlinie i stawiony przed sąd za zgwałcenie pewnej kobiety. Sąd skazał Szaniawskiego na trzy tygodnie aresztu!

Rosya się wysprzedaje! Pisma donoszą z Petersburga, że rząd rosyjski, potrzebując pieniędzy, zamierza sprzedać warsztaty okrętowe na Newie angielskiemu Towarzystwu za 178 milionów rbs.

Poradnik gospodarski.

Czas zbioru owoców.

Wysokość dochodu ze sadu zależy bardzo od zbioru owoców. Na nic najszlachetniejsze owoce, nawet odpowiednio pielęgnowane, jeżelibyśmy zbierali w niewłaściwym czasie lub zbiór wykonali niedbale.

Tak samo jak każda odmiana zboża ma swój czas, w którym zebrana daje najlepsze rezultaty, tak też i owoce mają swój czas dojrzewania, w którym to czasie zebrane mają najlepszy smak i długo się przechowują.

Najszlachetniejsze odmiany stołowych owoców, zebrane w niewłaściwym czasie, nie osięgają tej doskonałości, jaką powinny mieć, i to tak dalece, że muszą być sprzedawane jako zwykłe odmiany gospodarcze, co naturalnie naraża na znaczne straty w dochodach.

Chcąc wykonać zbiór owoców, jak należy, musimy przedewszystkiem umieć oznaczyć czas zbierania owoców, a potem samą czynność zbioru wykonać tak, aby jak najmniej owoców uszkodzić, a więc postępować ostrożnie i podług wszelkich w tym kierunku istniejących wskazówek.

Czas zbioru owoców zależnym jest od stopnia dojrzałości, w jakim się one znajdują. Rozróżniamy dwa stopnie dojrzałości owoców i tak: owoc dojrzały na drzewie i owoc dojrzały do spożycia. Dojrzałość owoców na drzewie poznajemy w ten sposób, iż owoc za lekkiem trąceniem daje się łatwo od nasady oderwać. Dojrzałość owocu do spożycia poznajemy po wyglądzie i zapachu owocu,

a także i po tem, że mięso owocu pod naciskiem palca łatwo się poddaje.

Owoce zimowe lub późno-jesienne przechodzą kolejno te obydwa stopnie dojrzałości, podczas gdy owoce letnie i wczesne jesienne są dojrzałe na drzewie i zaraz zdatne do spożycia. Owoce zimowe lub późno-jesienne mimo dojrzałości na drzewie, muszą wprzódy się uleżeć, aby je można było spożywać.

Owoc dojrzały do spożycia nabiera właściwego zapachu; dalej zmiana koloru z zielonego na żółty lub żywy rumieniec od strony słońca — wskazuje nam, że owoc dojrzał i można go spożywać.

Gdyby tak wprowadzono kogo z zawiązanemi oczyma pod drzewo naszej polskiej papierówki, to już z silnego zapachu, jaki się dokoła rozchodzi, oceniłby dojrzałość owoców.

Najważniejszą więc sprawą przy zbiorze owoców jest oznaczenie czasu, w którym należy je zrywać. Oznaczając czas zbioru, powinniśmy pamiętać o tem, iż każdy owoc, który musi się poprzednio uleżeć, zawcześnie zerwany nietylko nie osiąga należytego wzrostu, lecz nie ma także należytej wagi i dobroci, a dlatego później na składzie łatwo się psuje i babczeje. Owoce więc późno jesienne lub zimowe należy wtedy zrywać, gdy są dojrzałe na drzewie, a więc gdy łatwo od nasady się odrywają lub gdy zachodzi obawa przymrozków, odnosi się to szczególnie do odmian późnych.

Przy owocach dojrzewających w lecie lub przy wczesno-jesiennych, należy uważać, aby za późno ich nie zerwać.

Owoce bowiem takie za późno zerwane przechodzą w stan przejrzałości, co charakteryzuje się tem, iż jabłka stają się mączyste i kaszowate, a gruszki masłówki tracą własność rozpływania się w ustach.

Oznaczenie stosownego czasu do zrywania owoców nie jest tak łatwe, jak się to zdaje, gdyż oprócz gruntownej znajomości posiadanej odmiany, należy dokładnie obserwować, kiedy ona dojrzewa w danych warunkach. Tylko wprawne i doświadczone oko potrafi z wyglądu oznaczyć dokładnie czas zbioru.

Nietylko dla różnych odmian jest rozmaity czas zbioru, ale i dla jednej i tej samej odmiany w rozmaitych warunkach klimatycznych jest czas zbioru rozmaity. I tak wiemy, że ta sama odmiana w położeniu ciepłem, ochronionem, o glebie lekkiej i ciepłej prędzej dojrzeje, aniżeli w położeniu zimnem i o glebie ciężkiej.

Na prędsze lub późniejsze dojrzewanie owoców wpływa także i to, jaką była wiosna, lato i jesień, gdyż wczesna wiosna, ciepłe lato i jesień przyspieszają dojrzewanie. Dalej na prędsze lub późniejsze dojrzewanie wpływa także stan zdrowia drzewa; wiemy, że owoce na drzewach chorych dojrzewają prędzej.

Widzimy więc, ile to okoliczności wpływa na czas zbioru i z tego powodu nie można tak na pamięć, bez zastanowienia się i zbadania danych warunków, tak, jak to mówią z rękawa, oznaczyć czasu zbioru pewnej odmiany. Dlatego to przy każdym opisie różnych odmian drzew jest czas dojrzewania oznaczony kilkunastodniowym terminem, naprzykład od połowy sierpnia do początku września. Granice więc po większej części są dość dalekie, w których czas dojrzewania się porusza, a rzeczą właściciela sadu jest daną odmianę dokładnie zbadać i stosowny czas zbioru oznaczyć.

Zwykle zrywa się u nas owoce za wcześnie, bądź to z niewiadomości, bądź też z obawy przed złodziejami. Tak postępując nie tylko, że nie otrzymujemy dorodnego owocu, ale z drugiej strony przez obrywanie owocu niedojrzałego, trzymającego się silnie u nasady obłamujemy często gałązki owoconośne, więc nie dziw, iż drzewa tylko co drugi lub trzeci rok rodzą.

Także zwrócić należy uwagę na to, o której porze dnia mamy owoce zrywać. Owoce, które zrywamy, nie powinny być zroszone, lecz zupełnie suche, więc rano musimy czekać, aż rosa obeschnie, i dopiero wtedy owoce zrywać. Także nie należy zrywać owoców w wielkie upały, gdyż łatwo więdną.

Przy zbiorze owoców odgrywa ważną rolę także to, jak wykonywujemy samą czynność zrywania owoców. Chociażbyśmy mieli najpiękniejsze owoce, czas zbioru oznaczyli jak najlepiej, to wszystko nic nie pomoże, jeżeli zrywanie owoców wykonamy niedbale, owoce poobijamy, a przez to wartość owoców znacznie umniejszymy.

Do włażenia na drzewo używamy zwykłych drabin, które do tego się nie nadają, gdyż opierając je o drzewo, obłamujemy wiele gałązek owoconośnych. Z takiej drabiny nie możemy się dostać do wszystkich części korony; musimy więc, albo gałązki przyginać, alboteż za pomocą odpowiednich przyrządów zrywać, co zajmuje wiele czasu, zwłaszcza, gdy robotnik nie ma wprawy. Lepsze są drabiny z podpórkami z tyłu, gdyż te mogą same stać i nie potrzeba ich przypierać do drzewa. Co ważniejsza, że możemy się dostać do wszystkich gałęzi i nie trzeba ich przyginać, przyczem, jak wiadomo, wiele gałęzi się łamie.

Do zrywania owoców mamy wiele przyrządów, a najlepsze są te, które naśladują rękę ludzką, bo te owocu nie gniotą, a gałązek owoconośnych nie obłamują. Nasze zwykłe rozszczypki, którémi u nas dawniej owoce zrywano, są najlepsze, gdyż robotnik włada niemi wprawnie i gałązek owoconośnych nie obłamuje, a także owoce nie obi-

jają się, jak to się dzieje u przyrządów do zrywania, przy których u dołu jest przytwierdzony woreczek, tak, że owoc zerwany doń wpada*).

(„Głos Rolniczy“).

Pypeć u kur.

W czasie agitacyi wyborczej rozpowiadano, że w którym domu odbędzie się zgromadzenie socyalistyczne — tam kury dostaną pypcia! Podajemy więc tu fachową notatkę o tem, co to jest pypeć.

Znana rozgłośnej sławy hodowczyni drobiu Izabella Ryks pisze: „Pypeć nie jest sam w sobie chorobą, ale następstwem dyfterycznego zapalenia gardła. Pod żadnym pozorem nie należy ściągać owej skórki z języka, gdyż skaleczony język w stanie gorączkowym, w jakim się znajduje, wywołać łatwo może zakażenie krwi. Gdy lapisowanie gardła usunie zapalenie dyfteryczne, jednocześnie zniknie ów pypeć bez niczyjej pomocy zawsze skuteczniej, niż przy zdejmowaniu choćby umiejętnem.

Zatem nie należy zdzierać ani wycinać pypcia, lecz usunąć ostrożnie serowatą masę, która się tworzy wewnątrz dzióba, zarówno na podniebieniu jak języku, nozdrzach i jamach ocznych.

Leczyć należy chorobę, a leczenie to musi być prowadzone w zaczątku, tem więcej, że to choroba zakaźna. Skoro więc usłyszy gospodyni rzężenie u drobiu, zauważy trudność oddychania, spostrzeże, że kury są smutne, gorączkują, chodzą z nastraszonemi piórami, mało lub wcale nie jedzą, trzeba przystąpić natychmiast do leczenia.

Odłączanie kur chorych od zdrowych jest bez znaczenia; natomiast należy przeprowadzić je na nowe siedlisko, a przedtem przeprowadzić desynfekcyę. W tym celu łapie się kury za skrzydła i zanurza brzuch i nogi w 5-procentowym rozczynie kreoliny.

Zamiast wszelkich zdzierań i nakłuwań pypcia, zrewidować wnętrze dziuba u kur. Miejsca dotknięte czerwone i owrzodziałe pędzlować 2-procentowym roztworem lapisu, a wnętrze dzióba najlepiej wypędzlować rozczynem gliceryny: 3 gramy gliceryny na 20 gramów wody, albo też sokiem cytrynowym. Karmę podawać miękką, jak ryż, jęczmień gotowany, bułkę rozmoczoną w czerwonem winie i t. p. Za napój podawać kwaśne mleko, szczególniej kurom do zdrowia przychodzącym.

Choroba ta występuje zwykle w czasie pierzenia się, albo też u świeżo sprowadzonych, niezahartowanych szlachetnych ras kur. Dlatego w tym czasie trzeba strzedz kury od zaziębień i dostarczyć im ciepła, a osobliwie suchego pomieszczenia. Pokarmu gorącego nigdy kurom nie należy dawać, gdyż przez rozdelikacenie błon śluzowych usposabiają się kury do łatwiejszego zaziębienia, a także łatwiej zarażają się wymienioną chorobą.

(„Głos Rolniczy“).

*) Czyniąc zadość życzeniu wyrażonemu na ostatniej konferencyi zachodnio-galicyjskiej, zaprowadzamy nowy dział pt.: „Poradnik gospodarski“. Wskutek nawiązanych rokowań z jednym z wybitnych rolników będziemy w możności podawać w tym dziale rzeczy oryginalne, specyalnie dla „Prawa Ludu“ pisane.

Kwiatki wyborcze.

Minister spraw wewnętrznych baron Bienerth twierdził w czasie rozpraw nad oszustwami wyborczymi w Galicyi, iż wszystko tam było w porządku, a jakieś małe nieporządki — to się trafiają wszędzie. Jako mały przykład łajdackiego postępowania (które może pan minister zechce także usprawiedliwić, przytaczamy wedle „Kuryera lwowskiego“) następujący kwiatek wyborczy:

Dnia 14-go maja podczas głosowania w Lisich Jamach w powiecie cieszanowskim otwierał karty głosowania komisarz wyborczy Józef Kulczycki z Cieszanowa. Gdy oddawał swą kartę Wojciech Dorota z Lisich Jam, starzec 60-letni, Kulczycki otworzywszy kartę wrzasnął: „Głosujesz na żyda, ile ci dał ten żyd za głos?“ Wojciech Dorota odpowiedział mu: „Ja żyda na oczy nie widziałem“. Zirytowany **c. k. komisarz wyborczy chwycił go za ramiona, wstrząsnął nim silnie, pchnął do drzwi i kopnął nogą.** Napróżno marzył pokrzywdzony i znieważony o jakiemś zadośćuczynieniu za krzywdę, lecz żaden lekarz nie chciał mu dać *visum repertum* (poświadczenia lekarskiego). Fakt jednak nadużyć, dokonanych przez Kulczyckiego, był dokładnie opisany w „Kuryerze Lwowskim“, **wobec tego usiłował Kulczycki przekupić** Wojciecha Dorotę i świadków przez niego podanych. Najpierw dnia 25 czerwca zawezwał go Kulczycki do starostwa osobiście na przesłuchanie, gdzie sam nie dając się poznać Dorocie, jako były komisarz wyborczy, wysłuchał z cierpliwością faktu, jakiego sam był sprawcą. Następnie przykazał przez zastępcę wójta Wojciecha Chomę: „Dam mu, co tylko zechce, byle go załagodzić“. Ponieważ Dorota nie był skłonny do ugody, obiecali mu Wojciech Choma i Michał Baran dać trzy sosny wartości 108 koron, byle tylko pojechał do Cieszanowa, do starostwa na ugodę z c. k. komisarzem. Ponieważ Wojciechowi Dorocie uśmiechał się tak ładny zarobek za jedno przejechanie się do Cieszanowa — zgodził się na to. Po drodze dali mu Wojciech Choma i Michał Baran sowitą porcyę dla przepłukania gardła. Jakież było zdziwienie Wojciecha Doroty, gdy mu w Cieszanowie oświadcza Woj-

ciech Choma: „Nie do starostwa mieliście wezwanie, tylko do sądu“. W sądzie stanął wobec sędziego Stauffera, opisanego już w dziennikach tak polskich, jak i niemieckich. — Stauffer ściąga protokół: „Czy ty jesteś Wojciech Dorota?“ — „Ja“. — „Ciebie komisarz znieważył przy wyborach?“ — „Mnie“. — „Jak to było?“. Wojciech Choma opowiedział dokładnie, jak było. — „Czyś ty skarżył p. komisarza?“ — „Sam nie skarżyłem, ale mówiłem panu Jampolskiemu, aby zaskarżył“. Podpisz protokół. Wojciech Dorota podpisał jakiś czysty papier, poczem zażądał kosztów podróży. P. Stauffer oświadczył: „Dostaniesz teraz piątkę“. Pan Kulczycki z ironicznym uśmiechem dał mu piątkę.

Tak wyglądało wezwanie do sądu, zmyślona rozprawa, podpis protokółu, ukaranie winnego komisarza za nadużycie i zadośćuczynienie dane staruszkowi za zniewagę!

Wojciech Dorota, powróciwszy do domu, żądał od zastępcy wójta przyobiecanych trzech sosen. Lecz gmina, której własnością były te trzy sosny, oświadczyła: „Niech pan Kulczycki zapłaci za sosny. Wobec tego pojechał Wojciech Dorota do Kulczyckiego i mówi: „Pan komisarz mnie oszukał; wójt mi obiecał trzy sosny za fatygę, po drodze mnie spoił, zaprowadził do sądu, gdzieście mi dali jakiś czysty papier do podpisania, ja będę skarżył pana o oszustwo“. Pan Kulczycki: „Wójt musi dać tobie sosnę. Tylko ja teraz nie mam czasu, bo idę do wojska“.

I takie azyatyckie stosunki, godne czynowników syberyjskich, są cierpiane w państwie konstytucyjnem, opartem na powszechnem prawie głosowania?!

Tak wyglądały wybory — tak się „sądzi“ chłopów, tak postępują urzędnicy starościńscy w Galicyi pod „błogosławionymi“ rządami Potockiego!

LISTY Z KRAJU.

Mordownia a nie praca! — Delegaci centrowi przy robocie.

Siersza, kopalnia Artur, dnia 6 lipca 1907 r. Szanowna Redakcyo! Dnia 30 czerwca odbyło się tu Walne zgromadzenie delegatów Kasy brackiej i Kasy chorych, na którem obradowano o podwyższeniu zapomóg podczas choroby (Krankenszychty). Do tego czasu pobierali górnicy głodową jałmużnę a nie zapomogę w kwocie **84 halerze** i to tylko starsi. Podwyższeniu stoi na przeszkodzie dług 7 tysięcy koron. Delegat Śliwiński, zagorzały centrak, wpadł na pomysł, który może się wylęgnąć tylko w mózgownicy wiernego sługi kapitalizmu! Oto zachciało się temu mądrali, aby ten dług spłacili górnicy po 4 korony! Ale dostał należytą odprawę od delegatów, którzy są zorganizowani! To też nic dziwnego, że swoją głupią wściekłość zwrócił przeciwko tow. Kaczmarczykowi, który jest zarazem starszym Kasy brackiej. Mianowicie zarzucił mu, że w czasie wyborów miał brać z kasy Krankenszychty, a mimo to agitował za tow. Kurowskim. Naturalnie sprawa ta oprze się o sąd, aby zamknąć gruntownie rozwydrzoną gębę centrowego fijołka!

Dług zaś pochodzi stąd, że kopalnia Artur jest mordownią pierwszej klasy! Na dowód podajemy straszne wprost liczby za ostatnie 3 miesiące. A więc w tym raju zostali: 10 marca Stanisław Langer poraniony ciężko; 12 marca Paweł Chudzik zgnieciony wozami; 23 kwietnia Józef Kempka ciężko poraniony; 29 kwietnia Jan Lasoń ciężko poraniony; 2 maja Jan Warzecha ciężko poraniony w głowę i rękę; 14 maja Wincenty Stachańczyk poraniony kamieniem; 14 maja Józef Brzózka ciężko poraniony; 16 maja Józef Lasoń (II.) lekko poraniony; 25 maja Piotr Wójtowicz **zabity;** 28 maja Antoni Włoch ciężko potłuczony w głowę, noga złamana; 28 maja Stanisław Kuźnicki noga złamana; 1 czerwca Wojciech Głowacz lekko potłuczony; 14 czerwca Władysław Feliksiak **zabity!** Oprócz tego cały szereg lekkich poranień! Z wymienionych wyżej zostanie cały szereg kalekami na całe życie! — Oprócz tego brak kąpieli powoduje wiele chorób, bo gdzież się górnik ma po robocie ukąpać? W domu to niemożliwe, a w rzeczce nie zawsze można! To są przyczyny długu kasy brackiej!

Wzywamy tedy najusilniej Urząd górniczy w Krakowie, aby się raz zajął tą sprawą energicznie i koniec wreszcie położył mordowaniu niewinnych ludzi! Czegoś podobnego nigdzie nie ma!

A Was górnicy wzywamy, abyście do organizacyi jaknajliczniej przystępowali, bo tylko w jedności siła, a na rządową i pańską łaskę nie ma się i co oglądać! Nie chcą praw dać — sami je weźmiemy! Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem Gnębieni górnicy z Sierszy.

Ks. Sabke — ma do bicia chrapkę!

Jawiszowice dnia 8 lipca 1907 roku. Szanowna Redakcyo! Coraz głębiej przekonywujemy się, coby to było, gdyby sami Hanusiaki byli przeszli przy wyborach! Z pewnością by u nas w Galicyi wróciły czasy św. Inkwizycyi, gdyż księża coraz to więcej samosądów sami sobie wymierzają. Otóż u nas jest taki dobrodziej krewki (a zowie się ks. proboszcz Sabke), że co parę dni kogoś obije. Wczoraj poszła do niego wdowa po Chamerlaku,

ażeby jej córkę zwolnił z obowiązku, gdyż ta poprzednio podziękowała z powodu tego, że księża gospodyni bardzo ją krzywdziła, t. j. głodziła, biła ją i t. d. Lecz ksiądz zamiast wysłuchać prośby jej matki i zwolnić ją, rzucił się na biedną wdowę jak opętaniec i tak ją pobił i podrapał, że ta ledwo z życiem uciekła. Znów przed paru dniami pasterkę tak zbił, że ją pozostawił bez przytomności na miejscu. Przed Nowym rokiem włóczył dziewczynę żandarmami od gminy do gminy o to, że nie chciała przyjąć u niego służby! Tak się to ten tłuściutki proboszcz obchodzi z biednym narodem, a nikt tego nie widzi, choć tuż pod bokiem mieszkają żandarmi, ale kruk krukowi oka nie wykole, więc i księdzu proboszczowi uchodzi to bezkarnie. Ale jak na teraz, to grubo się pomylił, bo wdowa sprowadziła doktora i odda sprawę do sądu, a to postąpienie z nią ks. proboszcza przekonało ją, że socyaliści piszą czystą prawdę o postępkach klerykałów i palić więcej nie będzie synowi „Worka Judaszowego“. My zaś ze swej strony prosimy ks. biskupa Puzynę, aby w tę sprawę wglądnął i wojowniczego klechę pouczył, jak należy postępować z parafianami.

Miejscowi Obywatele.

Z przestrzeni Tarnów-Rzeszów: Dola robotników torowych na kolejach państwowych w Galicyi.

Dębica 8 lipca 1907 r. Szanowna Redakcyo! Największymi niewolnikami w naszym kraju są chłopi, którzy wynajęli się kolei do ciężkiej pracy na torach kolejowych. Głodowe płace, obchodzenie się z nimi gorsze niż z bydłem od swoich przełożonych banmistrzów! Chociaż prawdę trzeba powiedzieć: wielu z nich poprawiło się już, ale jeszcze są tacy, którzy nie mogą od starych nawyczek się odzwyczaić i zamiast poważnie robić swoją służbę, prześladują robotników tych, którzy nie przynoszą podarków, lub nie są lizuniami i wiechciem u pani banmistrzowej. Uczciwie pracujący robotnik choćby i 16, 18 do 20 kilka lat nie dorobił się więcej jak sześć do siedm szóstek dziennej płacy, a z całej regulacyi płac, jaka miała się odbyć, skorzystali wyższą płacę o kilkanaście lat młodsi w pracy, jak tylko potrafili mieć czyjąś protekcyę. To działo się na całej linii, a także w sekcyach: Tarnowskiej, Dębickiej, Rozwadowskiej, Rzeszowskiej i t. d. Nic też dziwnego, że niezadowolenie się szerzy, a naczelnicy poszczególnych sekcyj, kiedy robotnik idzie prosić o jaką podwyżkę, odsyłają robotników do posłów, o ile w danym okręgu wybrano ludowca lub socyalistę! Tam zaś, gdzie wybrano chrunia- centrowego, tam się tego nie mówi, i za stracony czas na wybory, gdzie na ludowca lub socyalistę głosowano, robotnikom nie zapłacono, chociaż ministerstwo kolejowe przed wyborami wypłacić kazało! To wszystko powoduje, że coraz częściej robotnicy torowi urządzają zgromadzenia, celem naradzenia się, w jaki sposób osiągnąć od władz kolejowych sprawiedliwe podwyższenie płacy takie, jakie koniecznie jest potrzebne do wyżywienia siebie i rodziny w czasie dzisiejszej drożyzny. Wszędzie na przestrzeni Tarnów-Rzeszów, gdzie odbyto już zebrania, robotnicy uchwalają gromadnie przystąpić do Centralnej organizacyi kolejarzy, przekonawszy się, że pokorną prośbą niczego uzyskać nie potrafili! W końcu robotnicy torowi upominają banmistrza w Ropczycach Sroczyńskiego, aby się miarkował i nie sekował tych, którzy do organizacyi należą, bo już minęły te czasy, kiedy banmistrz robił się opiekunem nietylko strażnika lub robotnika, ale i ich żon lub córek! Gdyby to grzeczne upomnienie nie wystarczyło, to postaramy się o dokładną kąpiel dla pana banmistrza. Wasz Czerwony.

Nadużycia wójta z Koźmic Wielkich z listami!

Karwina, dnia 8 lipca 1907 r. — Szanowna Redakcyo! Zwracamy się tą drogą, aby surowo napomnieć wójta z Koźmic Wielkich, który listy od nas do rodzin naszych przesyłane chowa u siebie i długo, długo nie oddaje. Ten wójt Stanisław Pieżowski jest wybrany przez gminę dla gminy, to jego psi obowiązek jest być sługą gminy! Ale nie wolno mu krzywdzić tej gminy i jej mieszkańców! My tu z dala pracujemy, a jak mamy do domu interes, albo gazetkę posyłamy, to leży u wójta, a ludzie szkody i straty ponoszą! A dowodów na to mamy całą furę! Ale to się musi zmienić! Musimy się domagać, aby cała gmina przez powszechne głosowanie wójta i radę wybierała, to i wójcia będą inaczej śpiewać, jeśli będą zależni od całej gminy, a nie od garstki małej! Pozdrawiamy Was serdecznie.

Koźmicanie w Ostrawsko-Karwińskiem Zagłębiu pracujący.

Rabusie czy urzędnicy?

Czatkowice, dnia 10 lipca 1907 r. — Szanowni Towarzysze! Witam was i donoszę tych kilka słów zażalenia: Dnia 10 lipca przyszedł egzekutor z wójtem czatkowskim robić egzekucyę o dwie korony taksy wojskowej do mego brata młodszego. Egzekutor szarpał się z matką i trzymał ją, a tymczasem wójt porwał poduszkę i uciekł z nią!

Zapytujemy, czy to ładnie tak robić, aby się szarpać z kobietą i porywać poduszkę! Pozdrawiam wszystkich towarzyszów. K. K.

Kronika polityczna.

87 poseł socyalistyczny. Przy sobotnim uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa z IV okręgu wyborczego w Gracu, wybrany został tow. **Karol Höger** z Wiednia, który otrzymał pięć tysięcy dwieście sześć głosów na sześć tysięcy trzysta sześćdziesiąt pięć oddanych głosów. (Wybór odbył się na miejsce posła tow. Resla, który wybrany podwójnie, w Gracu i Marburgu, pierwszy mandat złożył. Tow. Höger, z zawodu zecer, były prezes Związku drukarzy, obecnie redaktor „Volkstribune“).

Ostrzeżenie przed Józefem Pszczółką z Chrzanowa! Ciekawa ta pszczółka zbiera miód z biednych chłopów i robotników trudniąc się pokątnem pisarstwem! Raz się przedstawia za socyalistę, to znów za centrowca! Strzeżcie się przed nim, bo to prosty krętacz i wykpigrosz!

Za wybory. W Jaśle pociągnięto do odpowiedzialności karnej 60-letnią staruszkę za to, że groziła swemu mężowi, że jeśli będzie głosował na ks. Męskiego, to wypędzi go z domu!

Michał Stój z Harklowy już kilkakrotnie był karany aresztem jednodniowym przez c. k. starostwo w Jaśle za agitacyę wyborczą przeciw ks. Męskiemu. Wreszcie zamknęło mu starostwo kuźnię kowalską!

Tak mści się mafia galicyjska za wybory nawet na kobietach! Przypominamy, że prezydent p. Leo nazwał grożenie swym podwładnym „niewinną namową“... Ale niema takiego urzędu, któryby powołał przed trybunał karny — bezkarną oberhyenę stańczykowską!

Socyalistyczna kandydatura do sejmu. Na zgromadzeniu delegatów ze wszystkich wsi powiatu zbaraskiego uchwalono postawić przy uzupełniającym wyborze sejmowym jako kandydata ukraińskiej socyalnej demokracyi na posła do sejmu tow. Andrzeja Szmigielskiego.

„Panie Stohandel — oddaj pan zarzutkę!“ Tem słowem uspokoił poseł Breiter czcigodnego Stohandla, gdy się ów centrowy nieborak rzucać począł przeciwko socyalistom! Tajemnicza jakaś sprawa! Czyją to zarzutkę ma pan Stohandel, poseł z Chrzanowskiego? Więc i my pytamy: Powiedz panie Stohandel czyją masz zarzutkę?!

Czy pan Danielak boi się słowa „socyalista“? Z wrodzoną mu skromnością pan Danielak pisząc o ruchu za reformą sejmową w ostatniej „Obronie Ludu“, podaje treść przemówienia tow. Daszyńskiego wygłoszonego na zgromadzeniu w sprawie reformy wyborczej. Pan Danielak wie przecie, że to olbrzymie zgromadzenie było socyalistyczne, lecz pisze: Taki jeden wiec odbył się w Krakowie, gdzie słusznie powiedziano...“ Panie Danielak — kiedy się pan nauczy otwarcie postępować?

Sami durnie? Dzięki gadulstwu ks. Stojałowskiego dowiedzieliśmy się nareszcie, dlaczego Abrahamowicz został wybrany prezesem Koła polskiego. Mianowicie w nrze 26 „Wieńca-Pszczółki“ opowiada ks. Stojałowski, że chciano wybrać kogoś innego „regimentarzem“, ale inni byli na to stanowisko za głupi!...

„Po długiem szukaniu okazało się, że oprócz trzech ludzi, trzech ekscelencyi: Abrahamowicza, prof. Bobrzyńskiego i dyrektora banku Bilińskiego, inni nie są zdatni na stanowisko prezesa!“ A cóż reszta? Nic nie umie, nic nie potrafi! Naprawdę sami durnie! Inaczej być nie może, kogo wybrano oszustwem i szwindlem do parlamentu, ten widać nie miał innych kwalifikacyj na posła jak tylko pomoc hyen wyborczych i starostów! Ładna reprezentacya narodowa! Szczęście, że socyaliści czuwają!

Jak giną dzieci ludu? Koło Płaszowa na części Wisły zwanej „Starem Wiśliskiem“, odbywały się ćwiczenia artyleryi polnej, podzielonej na cztery oddziały. Żołnierze naprzód przepłynęli Wisłę na koniach, następnie puszczali konie przodem, które na drugim brzegu stojący żołnierze chwytali, a sami płynęli za końmi. Podczas tego ćwiczenia pięciu artylerzystów poczęło tonąć. Na pomoc tonącym rzucili się z czterema łodziami pionierzy, specyalnie w tym celu będący w pogotowiu. Po piętnastu-minutowych wysiłkach zdołali z wody wydobyć trzech żołnierzy nawpół żywych, gdy tymczasem **inni dwaj żołnierze zniknęli pod falami**, tak, że mimo energicznych poszukiwań, zwłok ich dotąd nie zdołano odnaleźć. Kto w tym wypadku ponosi winę, stwierdzą zapewne władze. Należy się spodziewać, że śledztwo będzie poprowadzone jak najenergiczniej, a winnych spotka surowa kara. Domagamy się, aby władze uczyniły wszystko, co do nich należy, celem zapobieżenia wypadkom, których ofiarą pada, jak obecnie, życie aż dwóch ludzi. Ta część Wisły należy do najgłębszych pod Krakowem; woda tam sięga, a nawet przenosi wysokość pierwszego piętra! Czekamy śledztwa, czekamy kary! Nie wolno igrać z życiem ludzkiem! Dlaczego oficerowie sami najpierw nie popróbowali płynąć?

Prenumerata kwartalna „Prawa Ludu“ wynosi tylko 1 koronę!

Rozmaitości.

Sprzedaż „zbawienia wiecznego“. Chłopi rosyjscy, ratując się przed śmiercią głodową, znaleźli artykuł handlu, wcale oryginalny. Sprzedają mianowicie zbawienie wieczne, czyli, jak się mówi, „królestwo niebieskie“. „Rodnoje dieło“ podaje ciekawy dokument, który brzmi dosłownie:

„Dnia 9 maja 1907 r., ja, niżej podpisany, włościanin ze wsi Dogmarowskoje, powiatu melitopolskiego, Mikołaj Nikiforowicz Tiutunow, licząc lat 38, wskutek swej rozpaczliwej nędzy i ostatecznego ubóstwa sprzedałem całe moje królestwo niebieskie ziomkowi mojemu, bogatemu włościaninowi Makarowi Friedozjewiczowi Sieleńskiemu, za cenę 50 rubli, które rzeczywiście otrzymałem, co niniejszem własnoręcznie potwierdzam. Mikołaj Nikiforowicz Tiutiunow.

Własnoręczny podpis Mikołaja Nikiforowicza potwierdza się niniejszem dnia 10 maja 1907 r. Dogmarowskij, przełożony gminy“.

Chłopi rosyjscy rozumują, że zawsze lepiej jest mieć 50 rubli w garści, niż pretensyę do nieśmiertelności. Bogaty chłop Makary, który kupuje „zbawienie“, przelicytował miliarderów amerykańskich w pomysłowości.

Balon złodziejem. Ze Śniatyna donoszą nam o nieprawdopodobnej wprost historyi: Dnia 26 czerwca 1907 odbywał się w Śniatynie targ doroczny, na którym pojawił się także jakiś żydek z balonikami latającymi. Nowość ta na tutejszym rynku miała wielki popyt. Balony figlarne wymykały się z rąk i co chwila w coraz to innej części miasta frunął balon w powietrze, ku wielkiej uciesze ludzi. — Pewna wieśniaczka sprzedała krowę za 280 koron — pieniądze uzyskane (papierowe) zawiązała do chusteczki — i uradowana z dobrego interesu wracała do domu. Na mieście zobaczyła kupca z balonami, chciała więc i swoim dzieciakom jakiś podarunek z jarmarku przynieść. Kupiła balon — a wybrała największy. Z wielkiem poszanowaniem okryła go chusteczką, w której miała zawiązane pieniądze i trzymając mocno za nitkę i chusteczkę, stanęła z kumą do rozhoworu, wymachując jedną ręką. Rozmowa wszczęła się coraz żywsza — w czasie której na chwilkę opuściła nitkę — a balon szelma frunął w górę, unosząc chusteczkę i 280 koron. Powstał gwałt — lament — „trzymajcie! moje hroszi!“ — ludzie w śmiech — jedni oglądają się za złodziejem, inni śmieją się, że balon z chusteczką umyka. Nadszedł żandarm — kobieta ze łzami w oczach opowiada o wypadku — żandarm biegnie za balonem — strzela — chybia — balon coraz wyżej i z wiatrem, co ma sił, umyka. Wreszcie znikł, a z nim razem nadzieja odebrania pieniędzy.

Jak się panowie na polowaniach bawili? Z wydanej właśnie przez ministerstwo rolnictwa statystyki łowieckiej za rok ubiegły wynika, że w ciągu tego roku ubito we wszystkich rewirach łowieckich w Austryi, zajmujących obszar 18 milionów 683 tysięcy hektarów, ogółem 4 miliony 569 tysięcy 800 sztuk zwierzyny: 2 miliony 100 tysięcy kuropatw, 1 milion 696 tysięcy zajęcy, 106 tysięcy 800 sarn, 18 tysięcy 400 jeleni, łań i zwierząt należących do kategoryi t. zw. czerwonej zwierzyny, 8 tysięcy 300 gemz. — Szkodników ubito lub złapano 985 tysięcy sztuk, w tem 40 tysięcy lisów, 15 tysięcy łasic, 58 wilków i 21 niedźwiedzi!

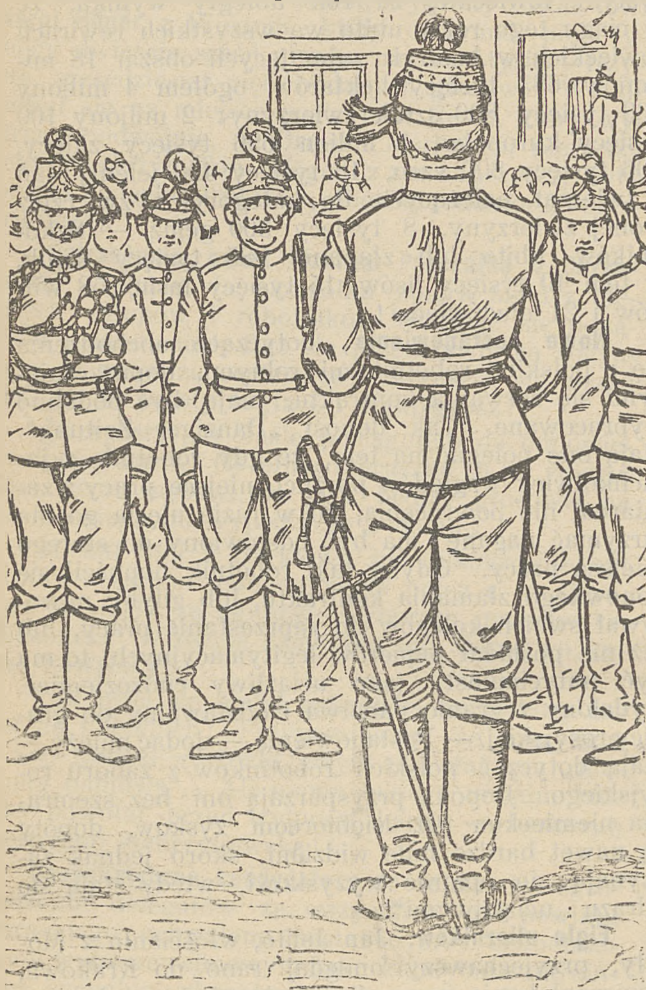
Nowe postanowienia, dotyczące obchodzenia się z polskimi robotnikami rolnymi, dopuszczającymi się zerwania kontraktu, mają być podobno wypracowane. Tak donosi „Danziger Zeitung“. Mają one polegać na tem, że gdy robotnik z jakichkolwiek względów porzuci miejsce pracy z zamiarem nie powrócenia, to w razie ujęcia go ma otrzymać naganę i ma być odstawiony do starego miejsca pracy. Gdyby taki robotnik dopuścił się ponownego złamania kontraktu, lub gdyby nawoływał swoich kolegów do zaprzestania pracy, lub też nie posiadał papierów legitymacyjnych, to ma być natychmiast, jako uciążliwy cudzoziemiec, wydalony z granic państwa i odstawiony do granicy rosyjskiej. — Postanowienia — dodać należy — mają dotyczyć polskich robotników z zaboru rosyjskiego. Dopóki przysparzają oni bez szemrania niemieckim przedsiębiorcom zysków, dopóty są nawet bardzo mile widziani, skoro jednak zaczynają się opierać wyzyskowi, wtedy stają się odrazu „uciążliwymi“.

Figle uliczników. Jan Jelito, włościanin z Mogiły, przyjechawszy onegdaj rano do Krakowa, wyprzągł konia przy ulicy Lubomirskiego i przywiązawszy go do wózka odszedł na zakupno do miasta. Podczas jego nieobecności młodociani ulicznicy zaprzęgli konia napowrót do wózka, podcięli go i wozili się przez dłuższy czas po przyległych ulicach; wreszcie gdy się im ta zabawa sprzykrzyła, jeden z nich przyprowadził konia z wózkiem na inspekcyę policyi, twierdząc, że spotkał na ulicy błąkające się zwierzę. Policya umieściła konia w zakładzie Talarda na Dajworze, a włościanin tymczasem przez kilka godzin poszukiwał konia z wózkiem. W końcu po długich bezowocnych poszukiwaniach udał się o godz. 11 w nocy na policyę, gdzie odebrał swą własność.

Towarzysze-Włościanie! Czytajcie i rozszerzajcie po wsiach jedyne prawdziwe chłopskie pismo „Prawo Ludu“!

Kącik humorystyczny.

Przy raporcie.



Oficer do rekruta: Ej ty, w drugim glidzie! Duba! Dlaczego nie trzymał kroku przy defiladzie? Ha? Co? On myślał? Stulić pysk, jak ja mówię! Pięć dni einzla, żeby drugi raz defilował nogami a nie głową! Jak będzie zadużo myślał, to źle skończy! Czy infanterysta myśli, że ja z myślenia zostałem lajtnantem?

Odpowiedzi od Redakcyi.

Olimp. Korespondencya w numerze. Wiersze niestety „na konfiskatę" — zanadto gorące. Proszę Was o jaknajczęstsze listy z Waszych stron. Podajcie zawsze świadków! Pozdrowienia łączę.— **Tow. G. Słowik.** Proszę o korespondencye z opisem stosunków i t. p. Artykuły ogólne nie nadają się do druku. — Pozdrowienia. — **K. K. Czatkowice.** W każdym kościele w Krakowie!

Odpowiedzi od Administracyi.

Domaracki Fr. Zabójki. Broszurki wysłaliśmy 13 b. m. **Zięba Maciej.** Krzeszowice. Mareybankę. Jura stolae wysłaliśmy 13 b. m. **Marek Trubski.** Nr. 27 i 28 wysłaliśmy pod wskazanym adresem. **Józefówka** P. Zborów; oba Nra zostały zwrócone: retur nieznamy; prosimy o dokładny adres. **Pałka Roman.** Nowojowa Góra. „Prawo Ludu" wysyłamy, nie otrzymanie nie jest naszą winą. **Adam Gębala.** Westfalen. Żądane numera wkrótce wyślemy. **Seitner Ant.** Szczakowa. Żądanych 10 egz. wysłaliśmy 13 b. m. **Kośka Stanisław.** Bestwina. Prenumerata do końca roku 2 kor.; broszurki w następnym Nrze. **Smolak Stan.** Sędziszów. 2 kor. otrzymaliśmy. **Głogowski K.** Płazy. Do Płazy wysyłamy na żądanie po 5 egz. a **Unię Górników** prosimy o zawiadomienie, ile egz. potrzebuje J. Dusza. **Stefański Iz.** Miękinia. 2 korony otrzymaliśmy. „Prawo Ludu" wysyłamy.

Z targów zbożowych.

Kraków, 16 lipca 1907 r.

Płacono za 50 klg. netto: Pszenica biała od 10·25 do 10·70. Pszenica czerwona i żółta: od 10·05 do 10·55. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 8·70 do 8·90. Żyto węgierskie od 9·— do 9·30. Jęczmień na krupy od 8·— do 8·30. Jęczmień browarny od —·— do —·— Owies z opłatą akcyzową od 8·60 do 8·70. Proso od —·— do —·—. Tatarka od 9·25 do 9·75. Kukurudza od 7·50 do 7·90. Groch od 11·25 do 12·—. Fasola od 13·50 do 15·50. Wyka od 7·80 do 8·40 Rzepak zimowy od 16·— do 17·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·— Tymotka od —·— do —·—. Esparsetta od —·— do —·—. Soczewica od 10·— do 12·—. Słoma od 2·60 do 2·90. Siano od 2·40 do 3·40. Koniczyna pastewna od 3·60 do 4·—. Ziemniaki od 2·50 do 3·—. Jagły od —·— do —·—. Jaja za kopę 0·00 do 0·00. Masło za kilogram 0·00 do 0·00. Masło za garniec od —·— do —·—. Spirytus na 95^{0} Tralesa za hektolitr od —·— do 000·—. Okowitana 75^{0} Tralesa za hektolitr od —·— do 000·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzialny Redaktor: Kazimierz Łapiński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.